

Gdy wszyscy mają rację i nikt jej nie ma

6 grudnia 2021

Wyobraźmy sobie trójwymiarowe ludziki – grubasików – żyjących w dwuwymiarowej cywilizacji, w płaskiźnie. W dobrych czasach wiodą życie podobne do bohatera włoskiej kreskówki „La Linea”, którego przygody w liniowym świecie kontrolowane są zawsze, mniej lub bardziej spolegliwie, przez rękę rysownika wyposażoną w ołówek. Postać ludzika obrysowana jest pojedynczą linią i przemieszcza się po nieskończonej kresce, której jest częścią. Ludzik napotyka przeszkody i (energicznie) zwraca się do rysownika o pomoc. Jedną z powtarzających się przeszkód jest nagły koniec trasy. W gorszych czasach grubasikom nie pojawia się znajoma ręka z ołówkiem, tylko mniej lub bardziej niezrozumiałe płaskie geometryczne figury, błyskawice i kawałki świderków, bombardujące płaski świat, pozbawiony bezpiecznej liniowej trasy. Nasi bohaterowie unoszą się w powietrzu albo fruwać w różnych kierunkach uczepieni rombów i kwadratów. Bazgroły przepełniają ich płaski świat.



Wszak grubasikowie nie są w gruncie rzeczy płascy – są trójwymiarowi. Ale widzą tylko dwuwymiarowe szkice, w dodatku czarno-białe. Na tym polega ich cywilizacja; posiadają do rozumienia i postrzegania swojego świata tylko takie – płaskie – kategorie. Biedni grubasikowie wydają nam się bezsensowni i ograniczeni? Słusznie, bo tacy właśnie są. A my jesteśmy do nich uderzająco podobni.

W naszych czasach próby poradzenia sobie z coraz bardziej trudnymi problemami przypominają przygody pozbawionych opiekuńczej ręki grubasików w płaskiźnie. Atakują ich zewsząd jakieś chaotyczne hasła i wydarzenia. Każde z nas trzyma się jakiegoś sensownego dla nas kształtu – czegoś, co postrzegamy

jako „normalność”. Nic nas nie łączy. Sami sobie nawzajem tworzymy chaos. Świat, gdzie wszyscy mają rację. Gdzie nikt jej nie ma. Gdzie istnieją dwa obozy: czarny i biały, które stają się widoczne dzięki sobie nawzajem, ale które nie łączą się nigdy w odcienie szarości (że o kolorach nie wspomnę). Gdzie koszt zabrania głosu jest zarazem za niski i za wysoki, bo można mówić cokolwiek, ale tylko wtedy, gdy się nie wykracza poza linie. Jakakolwiek kwestia która poza nie wystaje, naraża się któremuś z obozów – albo obu. Wszyscy zdają się być do tego dotknięci daltonizmem.

Grubasikowie nie są płascy. I nie są ślepi na barwy. Tylko ich cywilizacja to wszystko wyklucza. My też nie jesteśmy taką czy siaką Tożsamością. Tylko nie umiemy sobie radzić ze złożonością. Złożoność istnieje, wiemy o tym. Ale wszystko wokół nas zdaje się pochodzić z rzeczywistości o wiele prostszej. Dominujące mechanizmy zarządzania zorientowane są na proste systemy – wszystko jest upraszczane, sprowadzane do danych ilościowych, zasady zastępowane są automatycznymi algorytmami. Edukacja biznesowa i ekonomiczna głównego nurtu stara się sprowadzić wszystko do prostych kryteriów wzrostu i opłacalności. Katechizmowa teologia upiera się przy używaniu jednoznacznych miar do każdej życiowej sytuacji. Dyskurs medialny głosi, że złożoność trzeba ograniczać.

Wręcz przeciwnie.

Musimy dojrzeć do naszej złożoności. Nauczyć się ją widzieć, cenić, rozpoznawać, wreszcie – rozumieć jej zależności i pokochać jej rubensowskie kształty. Potrzebujemy wizji rozwiązań wielościennych, kanciastych, kolorowych, wieloaspektowych, grubych, barokowych! Inaczej będziemy jak biedni grubasikowie uwięzieni w liniowym świecie, podczas gdy w tym prawdziwym, trójwymiarowym, dzieją się rzeczy czasami bardzo groźne, czasami bardzo piękne. Jednak grubasikowie ignorują je nawet za cenę swojego zdrowia i życia. Co mogą na to poradzić? Produkują czarne i białe rozwiązania, które nic nie rozwiązują, bo nie wchodzą w interakcje z sobą ani z

bardziej złożonymi aspektami świata. Nie są to tezy i antytezy – bo nie ma syntez, są tylko coraz bardziej spolaryzowane czarne i białe obozy. To nie są bańki – bańki są trójwymiarowe i mają lepkie ścianki, czasami łączą się w większe banie. To raczej opadający proch, martwy, bez organicznych ścianek, a przede wszystkim bez hybryd.

Hybrydy są wypychane poza marginesy świata płaskizmu. Weźmy dziennikarza, który podjął się trudnego zadania rozmawiania z osobami z różnych środowisk, należącymi do różnych porządków, i który naprawdę zaczął rozumieć tych ludzi, na ogół nierozumianych przez swoich czytelników. Pragnie ich przedstawić, pokazać ich punkt widzenia. Weźmy innego, który od wielu lat pełnił rolę jednego z nielicznych łączników lewa i prawa, ale także teraźniejszości i przeszłości – historycznej i praktykowanej obecnie lewicowości. Dobra, weźmy pewną panią naukowiec, która przez kilka dziesięcioleci była – mało skuteczną to prawda, ale jednak – budowniczynią alternatyw w polskich naukach zarządzania. Niedawno wszystkie te osoby zostały „wysprzątane” z cywilizacji płaskizmu. Co jednak co najmniej jedna z nich sobie chwali.

W świecie żywym i złożonym przeciwieństwa powinny się móc przyciągać. Kto się czubi, ten się lubi. Muszą istnieć hybrydy, budowniczowie mostów i tricksterzy. Musi istnieć miejsce dla odmieńców, niekoniecznie w centrum, wystarczy, aby było na względnie widocznych obrzeżach. Teraz miejsca dla takich ról nie ma, a próby ich odgrywania mają przykre konsekwencje – towarzyskie i zawodowe. Za wypowiedzi w mediach i mediach społecznościowych i inby wokół siebie miewa się poważne przykrości w pracy. Jeśli jest się bez pracy, to można jej już nie znaleźć. Jeśli jest się freelancerem lub prekariuszem, to nie znajdzie się zleceniodawców. Dla prekariuszy to dosłownie głód, bo jeśli ma się ten status, to trzeba się stale pokazywać jako osoba zatrudnialna, akceptowalna. Do tego dochodzi też strona społeczna – nikt nie chce być sam. Jeszcze 10 lat temu miałam licznych znajomych,

którzy otwarcie głosili preferencje (drobne i większe) spoza swojego „obożu”. Teraz jest ich tak niewiele... Bycie oryginałem to towarzyskie i środowiskowe samobójstwo. Kto to w ogóle pamięta, że było inaczej? Pamiętać takie rzeczy to też towarzyskie i środowiskowe samobójstwo.

W świecie płaskizmu głębia jest partyzantką, a czas jest dywersją.

Autorstwo: prof. Monika Kostera

Źródło: NowyObywatel.pl